

Showtime!

3 września 2010

2 września oficjalnie doszło do wznowienia bezpośrednich rozmów izraelsko-palestyńskich w Waszyngtonie. Potrwać mają około roku. "Uroczystość" została oficjalnie otworzona przez Hillary Clinton. Wypowiedzieć się również okazję mieli premier Izraela, Benjamin Netanjahu i prezydent Autonomii Palestyńskiej, Mahmud Abbas. Z panami wcześniej, oddzielnie, pogawędkę uciał sobie prezydent Obama, zachęcając do wysiłku na rzecz pokoju.

Z konkretów wiadomo tyle, że na początek, gdzieś na Bliskim Wschodzie dojdzie do dwóch spotkań między Abbasem, a Netanjahu, docelowo odbywać się one mają co dwa tygodnie, a pierwsze kroki pomogą im stawiać sekretarz Clinton i George Mitchell, specjalny wysłannik amerykański na Bliski Wschód. Szkoda, że sztabowcom Obamy zabrakło konsekwencji i np. nie namówili U2, aby zagrali "Beautiful day". Jak z rozmachem, to na maksa. Tak jak już pisałem w poprzednim tekście na temat bliskowschodnich rozmów pokojowych, fakt, iż udało się skłonić obie strony, aby usiadły do stołu, jest sukcesem, ale na razie technicznym, bo merytorycznie proces pokojowy znajduje się w tym samym miejscu. Od nakłonienia do rozmów do podpisania pokoju droga jest daleka i kręta, czego dowodem jest kilkunastoletni impas.

Do powodzenia rozmów potrzebne są dwa czynniki – pierwszy to wzajemne ustępstwa obu stron, które wymagają niezwyklej determinacji politycznej i dobrej woli, a drugie to najzwyklejsze szczęście. Nawet jednak podpisanie takiego pokoju wcale ... go nie zagwarantuje, a może oznaczać nową wojnę – z Hamasem w Strefie Gazy, a że nie przyjmie ewentualnego pokoju, gotowy jestem się nawet założyć. Jako że Hamasowcy mają poparcie dużej części społeczeństwa palestyńskiego, nadal znajdujemy się w szachu.

NA DOBRY POCZĄTEK – JEROZOLIMA

O samych rozmowach pisać będę pewnie nie raz. Dziś ich złożoność chciałbym przedstawić na jednym małym wycinku – kwestii statusu Jerozolimy.

W dwóch zdaniach wstępu – Do roku 1967 Jerozolima zachodnia była w rękach izraelskich, wschodnia jordańskich. Obie strony zadbały o to, by nie było w tychże częściach innowierców... Po wojnie sześciodniowej Jerozolima znalazła się całkowicie pod kontrolą Izraela. Rozpoczął się proces napływu izraelskich osadników do dzielnic arabskich, a sami mieszkający tam Arabowie zaczęli się borykać z różnymi problemami administracyjnymi, takimi jak brak pozwolenia na budowę, przymusowe rozbiórki itd. Jednocześnie, jak powszechnie wiadomo, jerozolimskie Stare Miasto to święte miejsce dla pewnych trzech religii monoteistycznych.

To zabawne, ale w Izraelu Ehud Barak, obecny minister obrony, dowódca komandosów izraelskich podczas tzw. rajdu na Bejrut, w ramach zemsty za zamordowanie ekipy izraelskiej podczas igrzysk w Monachium (drobny epizod w samym filmie Spielberga – proponuję zwrócić uwagę) i jednocześnie jeden z głównych architektów Płynnego Ołowiu, czyli interwencji Izraela w Strefie Gazy, jest jednocześnie politycznym gołębiem. To właśnie Barak proponował Arafatowi najlepsze warunki powstania państwa palestyńskiego w 2000 roku, które jednocześnie okazały się niewystarczające dla Palestyńczyków, a teraz – raczej nie przez przypadek – ogłosił, że podział Jerozolimy jak najbardziej wchodzi w grę. Przyjąć można dwie tezy – albo wypowiadał się w oderwaniu od jakichkolwiek ustaleń koalicyjnych i wtedy jest to tylko pogląd polityka Partii Pracy, albo jest to balon próbny, wysłany by sprawdzić reakcję.

Rozważmy więc dobrze treść propozycji Baraka. “Zachodnia Jerozolima i 12 żydowskich osiedli, w których mieszka 200 tysięcy osób będą nasze. Tereny arabskie, gdzie żyje blisko

ćwierć miliona Palestyńczyków, będą ich“. W stosunku do miejsc świętych zaproponował tzw. specjalny nadzór, mając na myśli prawdopodobnie ich umiędzynarodowienie lub wspólną kontrolę.

Teraz proszę sobie wyobrazić, że 10 lat temu, gdy atmosfera do rozmów była dużo bardziej sprzyjająca, a na terenach palestyńskich nie panowała dwuwładza, Barak złożył podobną propozycję, która została odrzucona przez Palestyńczyków jako niewystarczająca, jak i skrytykowana przez Izraelczyków, którzy w odpowiedzi pozbawili go teki premiera. Żydzi m.in. nie wyobrażali sobie utraty kontroli nad miejscami świętymi i uważali, że poszedł na zbyt duże ustępstwa.

Na pozór kompromisowa propozycja może znowu przepaść z tych samych powodów, ale jeżeli Netanjahu poważnie myśli o pokoju, inne rozwiązanie niż te wskazane przez jego koalicyjnego partnera, nie wchodzi w grę. O tym samym wie również Barack Obama. Jeżeli Izrael nie będzie ani trochę elastyczny w sprawie Jerozolimy, o żadnym pokoju nie ma mowy, a to co się dzieje, to czysty teatr. Z drugiej strony, jak prawicowe Likud, Nasz Dom Izrael i Partia Szas mają zgodzić się na np. utratę kontroli nad miejscami świętymi? Co na to powie ich elektorat, ten sam, który w odpowiedzi na nieudane negocjacje Baraka w Camp Dawid, wybrał na premiera znienawidzonego przez Palestyńczyków Ariela Szarona?

Inną stroną medalu jest stanowisko palestyńskie, które może się domagać usunięcia osiedli zbudowanych przy wschodniej Jerozolimie, gdzie Izrael prowadzi akcję osiedleńczą. Palestyńczycy słusznie będą tłumaczyć, że nie można akceptować polityki faktów dokonanych. Zdolność manewrowania jest naprawdę niewielka, bo obie strony nie wyobrażają sobie, by ich stolica znajdowała się poza Jerozolimą, a tymczasem...

... sam premier Netanjahu podkreślał wcześniej niepodzielność miasta, a niejako w odpowiedzi na postulaty Ehuda Baraka, w prasie pojawił się przeciek – prawdopodobnie kontrolowany – że Izrael utrzymuje swoje stanowisko w tej kwestii i od niego

będzie wychodził podczas rozmów. Izraelscy politycy zachowaliby się po amatorsku ujawniając, jakie ustępstwa mogą poczynić, dlatego niewykluczone, że w tym przypadku stanowisko nie jest w rzeczywistości takie sztywne. Inaczej Obama, organizując te rozmowy, z góry skazuje się na porażkę, a szanse powodzenia są mniej więcej takie, jak naszych zespołów piłkarskich awansu do fazy pucharowej Ligi Mistrzów.

Bez sprawiedliwego pokoju nie będzie spokojnie na Bliskim Wschodzie, a sytuacja, w której jeden z podmiotów zgarnia całą Jerozolimę dla siebie, będzie upokorzeniem dla drugiego z nich. Same rozmowy już teraz nie cieszą się wielką popularnością, a wspomniana kwestia Jerozolimy, jest tylko jednym z kilku olbrzymich problemów w negocjacjach. Z czasem dopiero się okaże, czy obie strony traktują te rozmowy na poważnie, czy jedynie jako przykrą konieczność, wymuszoną przez prezydenta Obamę.

Autor: Patryk Gorgoń

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)